OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Sobota 18 Lutego 1933 | Nr 49

Ubezpieczenie robotników
na plenarnem posiedzeniu Sejmu

Jak donosiliśmy w części nakładu, kluby opozycyjne przy debacie nad ustawą samorządową urządziły obstrukcję, przemawiając do wszystkich artykułów i żądając imiennego ich przegłosowywania.

Ogółem do godz. 12-ej w nocy wygłoszono 72 przemówienia. O godz. 1 min. 30 po północy, marszałek Sejmu zarządził, że poprawki nie będą głosowane imiennie. Opozycja opuściła wtedy salę obrad i dzięki temu o godz. 2 min. 15 ustawa samorządowa została uchwalona w drugiem czytaniu.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się z opóźnieniem, po godz. 12-ej. Przystąpiono do sprawozdania Komisji Ochrony Pracy o rządowym projekcie ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

P. Oosiewald (BB) wygłosił obszerny referat, który przedstawiał historję ustawy, przebieg jej prac w komisji klubu BB., poczem szczegółowo omówił projekt, i zmiany w nim poczynione.

Jak swego czasu już informowaliśmy, najbardziej istotne w nowym projekcie jest obok nowej organizacji zakładów ubezpieczeń społecznych, wprowadzenie ubezpieczenia emerytalnego, rozszerzenie pewnych ubezpieczeń na robotników rolnych, polepszenie ubezpieczeń inwalidów pracy. Jednakże te strony dodatnie zostają okupione przez wyraźne pogorszenie innych dotychczasowych działów ubezpieczeń, a więc skróceniem urlopów i pogorszeniem ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i chorobowego (opłaty za lekarza i lekarstwa).

Instytucje ubezpieczeń opierać się będą na samorządzie, w których będą reprezentowani pracodawcy, pracownicy, fachowcy (lekarze) i nominanci (z ramienia rządu). Koszta nowych ubezpieczeń obciążają jedynie pracowników, a nie pracodawców.

Po przemówieniu p. Strzeleckiego (Kl. Nar.), który w szczególności omawiał stronę finansową nowej ustawy, zabrał głos min. Hubicki.

PRZEMÓWIENIE MIN. HUBICKIEGO

Min. Hubicki w obszernem przemówieniu uzasadniał projekt rządowy, wskazując na jego dodatnie strony i podkreślił, że bezsprzecznie rozszerzenie ubezpieczeń społecznych w obecnej sytuacji gospodarczej wymaga pewnych ofiar ze strony ubezpieczonych. Utworzenie nowych ubezpieczeń stało się możliwe w pierwszym rzędzie przez uszczuplenie ubezpieczenia chorobowego, w którem obecnie trzeba będzie płacić za porady lekarskie i za leki.

OPOZYCJA OPUŚCIŁA KOMISJĘ OŚWIATOWĄ

Wczoraj sejmowa komisja oświatowa była terenem demonstracji posłów opozycyjnych. Obradowano w dalszym ciągu nad ustawą, która, jak wiadomo, jest silnie zwalczana przez całą opozycję.

Po przyjęciu wniosku B. B. o znacznem ograniczeniu czasu przemówień i głosowania działami, posłowie opozycyjni na znak protestu po złożeniu odpowiedniego oświadczenia opuścili salę obrad. Po tej scysji w nadzwyczajnem tempie komisja zakończyła obrady i projekt przyjęła w drugiem czytaniu.

Strajk w przemyśle pończoszniczym
w Łodzi

Mimo utworzenia przed kilku dniami w Łodzi mieszanej komisji, złożonej z przedstawicieli przemysłowców i robotników branży pończoszniczej dla ustalenia płac robotniczych w tym przemyśle — zatarg ten ostatnio poważnie się zaostrzył.

W szeregu fabryk wybuchły strajki na skutek zapowiedzianych redukcyj płac. Wszystkie próby i kroki interwencyjne mające na celu likwidację tych strajków nie dały dotychczas żadnych wyników. Pomimo tego komisja mieszana powołana dla opracowania nowego cennika płac, nie przerwała swej pracy i zamierza jeszcze w końcu tygodnia przedstawić inspektorowi pracy nowy cennik płac w przemyśle kotonowym.

Zamach na Roosevelta
prezydenta Stanów Zjednoczonych
Włoch-zamachowiec postrzelił 5 osób z otoczenia prezydenta

LONDYN (PAT) — Wczoraj między godz. 9 a 10 wiecz. według czasu amerykańskiego Roosevelt powrócił ze swej 10-dniowej wycieczki po morzu do Miami na Florydzie. W parku nad zatoką morską urządzono mu owacyjne przyjęcie, w którem brał udział tłum bawiących na wywczasach w Miami osób.

Gdy Roosevelt wsiadał do samochodu, dano do niego 6 strzałów, ale ani jedna kula nie raniła Roosevelta, natomiast trafiła znajdującego się w jego otoczeniu burmistrza Chicago, Czermaka i 5 innych osób. Czermak jest bardzo ciężko ranny. Kula przeszyła mu klatkę piersiową wpobliżu krtani nawylot. Wątpliwe, czy uda się utrzymać go przy życiu.

Zamachowca natychmiast aresztowano. Jest to Włoch amerykański Joe Zingara, lat około 35-ciu.

Oświadczył on, że celem jego życia było zabicie wszystkich prezydentów i panujących. Zingara oświadczył także, że przed laty podjął bezskutecznie zamach na króla włoskiego. Zeznał on, iż nie należy do żadnej partji i że zamachu dokonał na mocy własnego postanowienia, nie powodowany przez nikogo. Kupił on rewolwer przed trzema dniami, z zamiarem zabicia Hoovera, lecz dowiedziawszy się o powrocie Roosevelta, na niego postanowił dokonać zamachu.

Rana Czermaka jest groźna, gdyż kula przebiła przeponę brzuszną, naruszyła wątrobę i utkwiła w kręgosłupie. Lekarze wstrzymują się narazie z operacją.

Roosevelt odwiózł po zamachu Czermaka do szpitala, przebył tam jakiś czas, a o g. 10,45 odjechał do Nowego Jorku, aby ukończyć formowanie swego gabinetu. W pociągu została znacznie wzmocniona ochrona prezydenta. Również w Nowym Jorku czynione są przygotowania dla wzmocnienia ochrony.

Zamach wywarł w całej Ameryce alarmujące wrażenie. Pani Roosevelt przyjęła wiadomość o zamachu spokojnie, podkreślając, iż jest to losem prezydentów, że stają się ofiarami swego stanowiska.

Zamach na prezydenta Roosevelta dokonany był w obecności 50.000 osób, które oczekiwały na ukazanie się prezydenta. Strzały wywołały niesłychany tumult i panikę. Podczas, gdy agenci tajnej policji, znajdujący się wpobliżu Roosevelta, dokonali aresztowania sprawcy zamachu, tłum wznosił okrzyki, domagające się powieszenia lub rozstrzelania aresztowanego.

Jak się okazuje, zamach nie spowodował dalszych ofiar tylko dzięki przytomności pewnej kobiety, gdy zamachowiec usiłował strzelić po raz szósty.

Policja dokonała rewizji w mieszkaniu Zingary i aresztowała jego żonę.

Ogółem podczas zamachu odniosło rany 6 osób, a mianowicie: burmistrz Chicago, Czermak, towarzyszący prezydentowi detektyw, George Brondnaks, ranny w prawe oko, pani J. Gill, która odniosła rany brzucha, oraz panna Margaret Cruise i 2 mężczyzn William Sinnott i Roussell Caldwell. Jedynie stan Czermaka jest groźny.

DEPESZA HOOVERA

Prezydent Hoover, dowiedziawszy się o zamachu, przesłał natychmiast do prezydenta Roosevelta telegram, w którym daje wyraz oburzeniu z powodu zamachu i zadowoleniu, iż prezydent nie odniósł szwanku.

ARESZTOWANIA I REWIZJE

MIAMI (PAT) — Policja chicagowska poleciła aresztować 18 mieszkańców Chicago, bawiących obecnie w Miami. W związku z zamachem policja zamierza otoczyć kryjówki gangsterów w Chicago i dokonać w nich rewizji.

Z OSTATNIEJ CHWILI

MIAMI (PAT) — Według oświadczenia lekarzy, w stanie zdrowia burmistrza m. Chicago Czermaka, nastąpiła znaczna poprawa, natomiast stan zdrowia p. Gill jest bardzo groźny. Innym ofiarom zamachu nie grozi niebezpieczeństwo utraty życia.

Przesłuchiwany przez policję sprawca zamachu Zangara oświadczył, iż często odczuwał silne bóle żołądka i wówczas pragnął pozbawić życia prezydentów. Jak stwierdzono Zangara po przebytej operacji żołądka ma wielką bliznę.

Do Miami udali się z Chicago: lekarz prywatny burmistrza Czermaka, jego matka i zięć. Podróż tę odbywają oni częściowo samolotem.

Jeden z dziennikarzy, świadek zamachu opowiada, iż prezydent Roosevelt zachował się bardzo dzielnie, przeraził się jednak, dowiedziawszy się o losie swych przyjaciół, którzy padli ofiarą zamachu.

Krwawy dzień w stolicy Rumunji
Wojsko szturmem zdobyło warsztaty bronione przez strajkujących robotników

Już od dłuższego czasu w Rumunji wre niepokój wśród robotników. Każdego dnia oczekiwano poważnych rozruchów. Przewidywania te stały się rzeczywistością wczorajszej nocy na terenie warsztatów kolejowych w stolicy Rumunji, Bukareszcie.

Według wiadomości oficjalnych, robotnicy, zabarykadowani w warsztatach, dali kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych do policji, przyczem zabity został jeden policjant a kilku odniosło rany.

Nad ranem warsztaty zostały otoczone przez wojsko. Kiedy na wezwanie do opuszczenia warsztatów robotnicy odpowiedzieli strzałami wojsko, ostrzeliwując robotników z karabinów maszynowych, przypuściło szturm i warsztaty zdobyło. W czasie strzelaniny zostało zabitych 3 robotników i 9-ciu rannych. Z pośród żołnierzy jest 1 zabity i 22 rannych.

Robotnicy w liczbie 2000 zostali zamknięci w wielkiej hali.

Szczegółów o rozruchach w Bukareszcie brak, gdyż władze rumuńskie nie dopuszczają do szerzenia o nich wieści.

Opierając się na komunikacie urzędowym, można się zaledwie **domyśleć, że rozruchy przybrały bardzo poważną formę. Komunikat mówi o tworzeniu rad robotniczych w warsztatach, o wysiłkach wywołania rozruchów ulicznych, nakłanianiu tłumów do atakowania wojska i t. p.**

Według ostatnich urzędowych wiadomości po stronie policji i wojska jest 1 zabity i 12 rannych, po stronie robotników 3 zabitych, 16 ciężko rannych i wielu lżej rannych.

25 proc. zniżki płac dla górników — to
skazanie na śmierć głodową

Donoszą z Sosnowca: Wobec zapowiadanej przez przemysł węglowy obniżki płac, przeprowadziły związki górnicze obliczenia obecnych stawek zarobkowych. Obliczenia te wykazały, że płace górnicze spadły do niezwykle niskiego poziomu. Ze względu **na to, że większość kopalń pracuje 4 — 5 dni w tygodniu, jak również tylko na jedną zmianę** — najwyższe przeciętne zarobki górników, obciążonych rodzinami wahają się w granicach 60—70 zł. miesięcznie. W razie przeprowadzenia żądanej przez przemysł obniżki w wysokości 25 proc., płace te, które już obecnie nie wystarczają na najniezbędniejsze potrzeby życiowe, skazałyby rodziny górnicze na głód.

Pierwszy wyłom w stawkach komornianych

Wczoraj komisarz rządowy Warszawskiego Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych Nakoniecznikoff powziął decyzję o częściowem obniżeniu komornego w domach Z. U. P. U. Z dn. 1 marca obniżone ma być komorne o 16 — 15 proc., jednakże tylko na terenie Łodzi, gdyż w Warszawie Z. U. P. U. uznał komorne za odpowiadające istotnym warunkom. Pierwsza decyzja o obniżeniu komornego przedstawiona została do zatwierdzenia Ministerstwu Opieki Społecznej.

Wojna w Ameryce Połud.

Według doniesień z Ameryki Południowej wojny pomiędzy Paragwajem a Boliwją, oraz Kolumbją a Peru rozwijają się coraz ostrzej. Peruwiańczycy zadali Kolumbijczykom poważne straty, natomiast Kolumbijczycy twierdzą, że zdobyli jedną z fortec, garnizon wzięli do niewoli, zabrali 6 armat Kruppa i t. p.

W wojnie paragwajsko - boliwijskiej artylerja paragwajska rozproszyła podobno wojska boliwijskie.

Frontem przeciw Włochom

Państwa Małej Ententy utworzyły blok trzech państw, liczących 45 miljonów mieszkańców, dla utrzymania traktatów pokojowych. Przyczyną utworzenia tego bloku państw są ustawiczne groźby ze strony Włoch, a także zbrojenie Węgier przez Włochy.

Wielka zabawa taneczna we Włocławku

W dniu 19 lutego 1933 r. o godz. 3 po poł. Koło „Pracy" przy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet we Włocławku, **urządza w Sali Straży Pożarnej, przy ul. Żabiej wielką zabawę taneczną.**

Całkowity dochód przeznaczony jest na odzież dla najbiedniejszej dziatwy przedszkola im. Prezydentowej Mościckiej. Bufet bardzo tani. Orkiestra doborowa. Wstęp na zabawę zł. 1.

Komitet Organizacyjny.

Napad na konsulat polski w Paryżu

PARYŻ (PAT). — Wczoraj przed południem grupa komunistów polskich i francuskich, przedstawiwszy się początkowo jako delegacja bezrobotnych, urządziła najście na lokal konsulatu generalnego R. P. w Paryżu. Napastnicy, **uzbrojeni w gumowe pałki i żelazne kije pobili kilku urzędników. W krótkim czasie udało się napastników wyprzeć z lokalu konsulatu.**

Szalona dziewczyna

unieszczęśliwiła aktora na całe życie

Powodzenie aktora!

Wielkie słowa o jeszcze więk szej treści i znaczeniu dla artystów, o co walczy każdy z nich i pożąda, jak czegoś konieczne go, nieodzownego, co rozwija talent i opromienia dalsze występy.

Nikt jednak nie przypuściłby, że powodzenie aktora może wy rodzić się w ciężką niepowetowaną krzywdę, że może mu przynieść kalectwo.

Do rzędu popularnych aktorów stołecznego teatrzyku „Mi gnon" zaliczał się amant lirycz ny, w takich rolach oklaskiwany, p. Stefan Ordega. U kobiet cieszył się wielkiem powodzeniem. Szczególnie jedna młoda osóbka składała żywe oznaki uwielbienia dla aktora. Co wieczór przesiadywała w teatrze, a po przedstawieniu szła jak cień za artystą, odprowadzając go do samego domu. P. Ordega nie zwracał na nią uwagi, bo i jakżeż? Ma żonę, którą kocha i chce być jej wierny. A szalona dziewczyna wykaligrafowała płomienny list do aktora, list bez odpowiedzi, na którą darem nie chodziła do mieszkania p. Ordęgi, skąd ją wyrzucono przez policję i grożono policją za rozsiewanie oszczerczych plotek, jakoby została kochanką aktora.

Wówczas płaski typ kobiecy, obmyśla zemstę. Serce, które nie kocha i nie ma prawa kochać człowieka żonatego, dyszy gnie wem i opanowane tem uczuciem sięga po straszliwą broń: kwas solny.

Tym okropnym płynem żrącym bluznęła w twarz p. Ordęgi szalona dziewczyna, jadąc naprzeciwko w tramwaju, a póź niej jeszcze raz oblała go w tak sówce, wieziona przez policję do aresztu.

Aktor oślepł na prawe oko zu pełnie, lewe zostało uratowane. Ślepota p. Ordęgi zamyka mu drogę na scenę.

Zbrodniarka, 18-letnia zaledwie córka urzędnika, Jadwiga Poletyłło, rozczarowała wczoraj tych, co spodziewali się zna leźć w niej uosobienie pięknoś-ci, czy też płomienność temperamentu. Typowa niepozorna robotnica fabryczna o upośledzeniu umysłowem, co stwierdzono podczas pięciomiesięcznego jej pobytu w więzieniu.

Sąd odroczył sprawę dla powołania psychjatrów, którzy bę dą brali udział w procesie.

Niemka domaga się renty dożywotniej od spadkobierców

hrabiego, który... się zapomniał

Bolesne są nieraz skutki lekkomyślnego flirtu. Romans z nieznajomą damą, kosztować może bardzo drogo, bo cene krwi. Tak samo — naodwrót. Hi storja, jaką przeżył znany arystokrata hrabia P. stanowi niezwykły tych wypadków dokument.

Jeszcze przed wojną w 1913 r. młody hrabia przebywał w Niemczech, studjując niby to agronomję, a w rzeczywistości — anatomję ciała pięknej jedynaczki przemysłowca berlińskiego, panny Jadwigi Weile.

Jako nie znający się na tej no wej nauce, zabrnął za daleko, w dziedzinę chorób znanych od imienia kuszącej bogini greckiej, której rzadko kto nie uległ — Wenery.

Dziwnym kaprysem natury, stało się odwrotnie, niż zazwyczaj. Zachorowała panna, a nie amant, wobec czego kłopoty sto kroć groźniejsze. Fatalizm chciał, że lekarze uznali przypadłość pacjentki za bardzo po ważną i taką, która wyklucza zamażnójście kiedykolwiek.

Drogo to hrabiego kosztowało, bo prócz wstydu, jeszcze 350 marek miesięcznie. Taki stan, w ukryciu przed żoną i rodziną, wlókł się w ciągu 20 lat.

W roku ubiegłym hrabia P. zmarł i comiesięczne alimenty uległy zwłoce. Niemka nie daro wała jednak swej krzywdy i od rodziny hrabiowskiej żąda doży wotniej renty w dotychczasowej wysokości przedkładając szereg pożółkłych listów miłosnych, mających stanowić dowo dy słuszności żądania.

Uparty samobójca...z miłości

Uparty, a nierozumny samobój ca, 25-letni Roman Kowalski, któ ry już dwukrotnie przeznaczał sobie kulę za niepowodzenia w dziedzinie miłosnej, stawał wczo raj przed warszawskim sądem apelacyjnym za postrzelenie nie doszłej teściowej, p. Julji Szydłowskiej, która teściową podsąd nego być nie chciała.

Strzały miały za tło właśnie odmowę p. Szydłowskiej zostania teściową Kowalskiego, czyli nie oddanie mu ręki (wraz z resztą) córki, p. Leokadji.

Młodzi początkowo bez przeszkód kochali się po całych dniach, a nawet i nocach, lecz matka panny sprzeciwiła się ślu bowi.

Kowalski strzelał się o to w 1928 roku, ale dziura w głowie, jaka mu po tym zdarzeniu zosta ła nie zjednała mu matki dziewczęcia, która ostatnio nie wpuszczała go do mieszkania.

Odpowiedzią na takie potraktowanie były strzały do idącej ulicą Żytnią, p. Julji Szydłowskiej. Po zranieniu jej w policzek, Kowalski wymierzył z rewolweru do siebie i byłby niechybnie poniósł śmierć, gdyby kula nie trafiła w srebrną blaszkę, zakrywającą otwór w czaszce po pierw szym postrzale. Ta blaszka uratowała Kowalskiemu życie. Kula ześlizgnęła się, nie raniąc go wca le.

Kowalskiego bronił przed karą 4 lat więzienia, adwokat Likiert, mówiąc, że raczej wypadałoby zamknąć upartego samobój cę w szpitalu dla chorych umysłowo. Sąd nie podzielił tej osta teczności i karę złagodził o połowę.

Cierpienia młodego poety

spowodowane brakiem papieru

(S. F.) Poeta, żeby napisać wiersz musi mieć natchnienie. Ale natchnienie nie gości stale w duszy poety. Przychodzi znie nacka, nieoczekiwanie i prawdzi wą tragedję przeżywa wówczas poeta, jeżeli nie ma pod ręką pa pieru i ołówka.

W takiej sytuacji znalazł się młody poeta p. Jerzy G. Pił kawę w niewielkiej kawiarence i nagle poczuł gwałtowny napływ natchnienia. W głowie jego zarysował się plan wspaniałego poematu. Podniecony wyjął z kieszeni ołówek, ale papieru nie mógł znaleźć.

Przechylił się więc do sąsiedniego stolika po papierowe ser wetki, na których postanowił przekazać potomności płód swe go natchnienia.

Ale spotkał się ze sprzeciwem siedzącego przy stoliku, p. Zyg munta Karolaka.

— Przepraszam szanownego pana! — oburzył się p. Karolak. — Co mnie pan wszystkie serwetki zabierasz? Jak się pan chce obetrzeć, to weź pan pare sztuk, a resztę zostaw!

— Parę sztuk nie starczy — wyjaśnił natchniony poeta. — Opanowało mnie silne natchnie nie. Muszę się wyładować, muszę mieć dużo, dużo papieru.

P. Karolak obejrzał się dokoła.

— Raz, świnia pan jesteś, że pan przy ludziach o takich rzeczach głośno gadasz, a po drugie weź pan se jakie stare gazete, a nie serwetki.

— Ja jestem poetą! Rozumiesz pan? Poeta! — tłumaczył p. Jerzy.

— Aha! — uśmiechnął się iro nicznie p. Karolak. — Do gazet pan piszesz, to panu swojej roboty na taki użytek żal!... Jak pan tak gazete szanujesz, to weź pan inny papier. Ale serwe tek nie dam!

— Głupcze, durniu, ośle! — zirytował się młody poeta. — Przez twoją głupotę ludzkość straci bezcenne dzieło...

Za tę chwilę uniesienia odpowiadał p. Jerzy przed Sądem Grodzkim.

— Wysoki sądzie! — tłumaczył się. — Przyznaję, że się uniosłem. Ale czy to moja wina, że natchnienie nawiedza mnie wtedy, kiedy nie mam papieru? Wczoraj znów naszło mnie w tramwaju. Powyrywałem z rąk bilety wszystkim pasażerom, że by mieć na czem pisać...

Sąd odniósł się pobłażliwie do młodego poety i skazał go za obrazę p. Karolaka na 20 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

PACJENT.



Do doktora Szpitalnika zgłasza się pacjent o smutnej cierpiącej twarzy.

— Czy pan doktór Szpitalnik? — pyta.

— Tak.

— Pan szanowny jest doktór od chorób wewnętrznych?

— Tak.

— To dobrze trafiłem. Wszy scy znajomi mnie mówią, że jak pan doktór mnie nie pomo że, to nikt nie pomoże.

— Co panu jest?

— Strasznie cierpię, panie do ktorze. Więc mnie znajomi mówią: idź do doktora Szpitalnika, on jeden w Warszawie, co ci pomoże.

Doktór Szpitalnik jest mile po łechtany.

—I... pan przesadza.. Jest jesz cze oprócz mnie kilku dobrych lekarzy w Warszawie.

— Jest? Możliwe, ale mnie wszyscy mówią, że tylko pan doktór będzie umiał pomóc...

— Hm... zobaczymy... Dawno pan cierpi?

— Od dwóch miesięcy.

— Niech się pan rozbierze. Zbadamy, zobaczymy...

Pacjent rozbiera się posłusznie.

Doktór Szpitalnik bada serce, płuca, żołądek, kiszki, stuka młoteczkiem w kolano, zaglą da w gardło,

— Nic nie rozumiem — wzru sza ramionami.

— Ja też, — panie doktorze... Pojęcia nie mam co to znaczy.

— Przecież pan jest zdrów, jak koń!

— Owszem, nie mogę narzekać.

— To dlaczego pan mówi, że pan cierpi?

— Bo cierpię, panie doktorze. Niech pan zrozumie, że od dwóch miesięcy nie mam żadnej wiadomości od narzeczonej!

— Coo? To poco pan do mnie przyszedł.

— Bo tylko pan dotkór może mnie pomóc. U pana służy dziewczyna, co jest przyjaciółką mojej Zośki. Ona coś o niej wie, ale nie chce powiedzieć. Może pan doktór z nią pogada...

Napoleon Sądek

Nowe książki

(H. L.). Niezmiernie interesującą le kturą są świeżo wydane wspomnienia Aleksego Rżewskiego, b. prezydenta m. Łodzi, a obecnie łódzkiego starosty powiatowego p. t. „W walce z trójzaborcami o Polskę Niepodległą".

Aleksy Rżewski, bojowy przywódca ludu roboczego w latach 1905 — 6, przeżył bardzo wiele; pięknie to teraz w swej książce opisał. Czytając to, na bieramy podziwu dla hartu, męstwa i nieustraszonej odwagi bojowników o lepsze jutro robotnika polskiego w tym śmiertelnym boju, podjętym w najtrudniejszych warunkach.

Dużo dowiadujemy się również z tej książki o pracach ówczesnych marsz. Piłsudskiego, ktory na gruncie łódzk.m rozwijał szczególnie ożywioną działalność.

Dzieło to, pisane pięknym stylem li terackim, powinno się znaleźć we wszystkich czytelniach robotniczo-ludowych, a także szkolnych, aby dorastającej młodzieży uprzytomnić, w jak ciężkim znoju wykuwano niepodległość, która się teraz napawają i ile samozaparcia trzeba, aby nie ugiąć się w walkach o lepsze i jaśniejsze ju tro.

Jednocześnie ukazały się w broszurze przemówienia Aleksego Rżewskiego na grobach straconych przez rząd carski rewolucjonistów polskich w Łodzi w latach 1906, 7, 8,. Są one ciekawem uzupełnieniem tamtego dzieła, tak samo krzepiącem ducha i podniosłem w duchu i stylu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 15.15 Komunikat Gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Chwilka morska i kolonjalna. 15.35 Odczyt p. t. „W pracowni zoologa XX wieku". 15.30 Drobne utwory wielkich mistrzów. 16.25 Odczyt p. t. „Armja pracy". 16.40 „Polacy na mistrzostwach narciarskich w Innsbrucku". 17.00 Koncert Reprez. orkiestry Policji Państw. 18.00 Muzyka lekka. 18.25 Wiadomości bieżące. 18.30 Rozmaitości. 18.50 Komunikat dla narciarzy. 19.00 Transmisja z Sali Rady Miejskiej z okazji 15-lecia czynów zbrojnych polskich organizacyj wojskowych na wschodzie, zorganizowana przez Zarząd b. członków P. O. W. Wschód Komenda Naczelna 3. 19.20 Feljeton p. t. „Wystawa w Chicago w r. b.". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. W przerwie feljeton literacki p. t. „Jak czytać Norwida" (z powodu roku norwidowskiego) — wygł. p. Roman Zrębowicz. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY Z UDZIAŁEM JULJUSZA EHRLICHA I CARLO ZECCHI — PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 20.15 koncertem symfonicznym transmitowanym z Filharmonji Warszawskiej, przez rozgłośnie radjowe, dyryguje kapelmistrz Juljusz Ehrlich. Solistą wieczoru będzie wybitny pianista włoski Carlo Zecchi. Pierwsza część koncertu poświęcona jest muzyce klasycznej, a więc Symfonja c-moll Haydna i koncert fortepianowy Nr. 21. Mozarta. Druga część, to utwory młodych kompozytorów współczesnej Rosji: dwie etiudy na orkiestry Władysława Vogla, oraz suita z baletu „Złoty wiek" Szostakiewicza, znanego w Warszawie z udziału w Konkursie Chopinowskim.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Krzywda dla męża szkaradnicy

Pełen najszczerszej chęci udzielenia dobrej rady, przemawia dziś człowiek stateczny — pan Franciszek Kątski (Skierniewice, ul. Bolimowska 26), w te słowa rozpoczynając:

„Szanowny Panie Andrzeju i P. Ninko! Jestem mężczyzną w starszym wieku i w całem tego słowa znaczeniu współczuję Waszej boleści, ale cóż? Niewiasta, starsza od Pana o lat 20, mogłaby być Pańską matką, ale nigdy żoną, a tem bardziej kochanką. Niech Pan spojrzy kookoła na świat Boży, gdzie tyle kobiet młodych i pięknych, jak kwiaty ,a Pana szatani opętali i ze starą babą związali.

Toż to lepiej odsiedzieć 10 lat więzienia!.. Taka kara jeszcze by lżejsza była, niż życie z taką baba.

Poza tem robi Pan krzywdę mężowi tej szkaradnicy, która mając lat 36, potrafiła znieprawić dzieciaka, nie zdającego sobie sprawy, jakie mogą być jego skutki, i zmarnować mu życie. Niechże Pan ujmie sprawę trzeźwo i uświadomi sobie, że kobieta, zdradzająca swego męża i chlebodawcę, ciężko odpowie zato przed Bogiem na strasznym sądzie ostatecznym, a Pan jako kochanek jej, będzie ponosił równą odpowiedzialność.

Radzę więc Panu: rzucić tę babę obrzydliwą jak najprędzej. Obrzydliwa jest, bo niecnie zdradzała męża, któremu przed ołtarzem ślubowała wierność do śmierci.

Jej twierdzenie, że przez 25 lat nie zaznała miłości, nie jest żadnem usprawiedliwieniem, bo mąż ma głowę zajętą, jak utrzymać dom i rodzinę, co w dzisiejszych czasach jest bardzo trudne. Powiem, że bodaj 80 procent mężczyzn dziś ugina się pod ciężarem trosk, nie będąc pewnym dnia ani godziny, nie wiedząc, czy za tydzień lub za miesiąc nie straci posady. Gdzież mu więc myśleć o miłostkach? Raz jeszcze powtarzam Panu: proszę zostawić tę niewierną mężatkę w spokoju, póki jej mąż nie wie o jej postępkach. Nie zatruwajcie mu serca...“

Ciekawe spostrzeżenia i poglądy przesyła nam p. Ziuta z Kujaw, pisząc:

„Zwierzenie p. Andrzeja W. i p. Ninki wzruszyło mnie do głębi, bo podobną tragedję przechodziłam przed paru laty.

Będąc młodą panienką, byłam formalnie oblegana przez chłopców, Ale za żadnego z nich nie wychodziłam zamąż, bo nikogo nie kochałam, a pragnęłam przedewszystkiem miłości.

Mając lat 23, poznałam mężczyznę o 10 lat starszego ode mnie, który od pierwszej chwili wywarł na mnie ogromne wrażenie. Intuicyjnie wyczułam, że to nadchodzi wielka miłość. Przeraziłam się okropnie, bo był żonaty. Starałam się nie widywać go i być od niego najdalej. Niestety, daremnie! Po pół roku naszej znajomości stało się to, co... być nie powinno...

Po drugim takim razie, tak mnie zadręczyły wyrzuty sumienia, że wyjechałam daleko, aby go nie widzieć. Zamierzałam nawet popełnić samobójstwo, ale w ostatniej chwili cofnęłam się przed tym straszliwym grzechem.

Oddałam się całkowicie pracy i znalazłam w niej spokój duchowy i moralny. Niechże więc i Pan, Panie Andrzeju, życia sobie nie odbiera. Tylko tchórze tak robią, bojąc się cierpienia. Cierpienia zaś należy znosić z pokorą, jak każdy dopust Boży, bo cierpienia uszlachetniają człowieka. Wódka, zabawy i używanie życia do niczego dobrego nie doprowadzają, wiodąc jedynie do zaniku szlachetniejszych instynktów ludzkich.

Widzę w liście Pańskim głęboką skruchę i wyrzuty sumienia, z powodu popełnionego cudzołóstwa, jest Pan więc jeszcze materjałem na uczciwego człowieka, pożytecznego obywatela oraz ojca rodziny. Proszę zatem zapomnieć o p. Ninie, być silnego ducha, a zwycięży Pan.

Proszę też, jak ja, całkowicie poświęcić się pracy, a znajdzie Pan w niej zadowolenie moralne i duchowe. Gdy zaś się kiedy jeszcze w życiu spotkacie z p. Ninką, będzie Was łączyć uczucie jeszcze tylko... braterskie...“

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Grymaskowi“

Czekać! Przyjdzie! Mur!!!

P. Kaliszaneczka“

zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy.

P. Lili M.

Bardzo dziękuję. Zawsze nadal do usług.

P. Stacha G. z Towarowej

prosi nas o radę w sprawie, którą tak wyłuszcza:

„Mając lat 15, przyjechałam do Warszawy i zamieszkałam przy ul. Towarowej u mojej bratowej. Gdy bratowa w lecie wyjechała na wieś, zostałam sama i poznałam córkę sąsiadki — Zochę, która wciągnęła mnie w odmęty Warszawy.

Po powrocie ze wsi bratowa oświadczyła mi kategorycznie, że w „takim stanie“ nie chce mnie mieć u siebie. Wtedy dopiero zrozumiałam, jak źle zrobiłam, ale już było za późno. Minęły dwa, potem trzy i cztery lata, a ja wciąż pędziłam... „wesoły“ tryb życia. Ale nie myślcie, drogie dziewczęta, które to czytać będziecie, że to było doprawdy wesołe życie...

Jestem młoda i przystojna, więc mężczyźni ubiegali się o mnie tłumnie, a ja, naiwna i głupia, wierzyłam im, choć każdy dążył tylko do tego, aby mnie posiąść, a potem sobie iść. Aż wreszcie mi to zbrzydło i dałam sobie słowo, że już nie uwierzę żadnemu mężczyźnie.

Tegoż dnia, idąc ul. Marszałkowską, poznałam pewnego Kazika, mieszkającego na pl. Zamkowym. Poprosił mnie do siebie... Nazajutrz z rana, zaproponował mi, abym została u niego. Po długim namyśle — zgodziłam się. Jestem u niego już dwa miesiące i, doprawdy, nie wiem, jak to się stało: pokochałam go tak, że nie umiałam już żyć bez niego. On również zapewnia, że mnie kocha, ale ja już tak straciłam wiarę w mężczyzn, że nie wiem, czy mu wierzyć. Mówi nawet, że zamierza mnie poślubić, abym tylko miała już czyste papiery. Czyni nawet sam o to starania.

Nie mam rodziców, nie wiem więc, do kogo zwrócić się o radę: czy mam nadal żyć z moim ukochanym Kazikiem, czy go opuścić, bo gdybym się miała i tym razem rozczarować, to już... nie daj Boże...

Czytając Twe rady, Redaktorze, mam dla Ciebie tyle szczerego podziwu i głębokiego zaufania, że przypuszczam, iż zechcesz zastąpić mi nieżyjących rodziców i wskażesz właściwą drogę“.

Wydaje mi się, że Kazik ma wobec Pani zamiary najuczciwsze, skoro sam czyni starania, aby tak uporządkować i „oczyścić“ papiery Pani, żeby nie było przeszkody do ślubu. Wcale mu się nie dziwię. Wspólne zamieszkanie najlepiej sprawdza, czy ludzie się dobrali czy nie. Najbardziej zakochane pary po wspólnem zamieszkaniu... nagle się rozchodzą. Jestem prawie przekonany, że tym razem nie zawiedzie się Pani i szczęśliwie wybrnie z „odmętów Warszawy“, starając się być uczciwą żoną i matką, czego Pani życzę z całego serca.

Romans pana doktora

I.

Było to kwietniowej nocy 1928 roku. Od zmierzchu lał uporczywy, gęsty deszczyk.

Siedziałem właśnie w gabinecie naczelnika „Police Judiciare“ (policja śledcza) w Paryżu i omawialiśmy sprawę pewnego, szczególnie śmiałego włamania do bogatego magazynu futer Revillou. Nagle odezwał się telefon. Mój szef zdjął słuchawkę i wysłuchał krótkiego komunikatu, poczem zwrócił się do mnie:

— Praca dla pana. Pojedzie pan do Plombier, na drodze orleańskiej.

— Co to za sprawa, panie naczelniku?

— Znaleziono trupa na szosie, pod wsią Plombier.

*

Za Paryżem plucha zwiększyła się jeszcze. Jechaliśmy jeszcze we dwójkę z moim towarzyszem w otwartem aucie. Ja kierowałem. Mój towarzysz był świeżym nabytkiem policji śledczej. Młody, bardzo zdolny, Jerzy Perrac. Znałem jego rodziców, lubiłem go, a tej nocy spotkałem go właśnie na schodach urzędu. Dowiedziawszy się, że jadę na śledztwo i że mam kogoś wziąć do pomocy zaofiarował mi się natychmiast. I teraz pędziliśmy po pustej szosie, w czarną noc, nie widząc nic, prócz wyciągniętego w światłach reflektora gościńca i migających bokiem przydrożnych drzew. Od czasu do czasu spotykaliśmy jadące z warzywami ciężarówki, poza tem pustka. Niemiłosierny deszcz chlapał po szybie, zalewał drogę, spływał ciurkiem za kołnierz palta... W dodatku zbłądziłem parę razy i straciłem sporo czasu na szukanie drogi. Przy wątpliwych rozdrożach trzeba się było zatrzymywać, wyłazić z auta i orjentować się według drogowskazów. Wreszcie koło trzeciej nad ranem ujrzałem zbawczy napis: *Do Plombier — 7 km.* Chwała Bogu! Jeszcze dwie, trzy minuty i za skrętem dojrzałem w świetle reflektorów pierwsze domy wsi.

Po chwili witał nas już komendant tamtejszego posterunku żandarmerji. Bez wstępu prawie zaczął:

— To o dwieście metrów za wsią, koło muru parkowego.

— Jedziemy na miejsce — rzuciłem.

Żandarm nas prowadził.

— Mniej więcej o jedenastej — mówił — pocztyljon tutejszy wracał z karczmy do domu. Mijając park, zobaczył nagle mieszkankę willi, pannę Salet, która stała na środku drogi i wzywała pomocy. Pocztyljon zatrzymał się, zsiadł z roweru. O, to tutaj...

Stanęliśmy przy murze, koło niewielkiej furtki. Żandarm opowiadał dalej. Dałem mu się do woli wygadać, wiedząc z doświadczenia, że tak lepiej.

— Pocztyljon zbliżył się do stojącej, a ona wtedy pobiegła do muru i rzuciła się szlochając na leżące nieruchomo ciało mężczyzny. Pocztyljon poszedł za nią, nachylił się i w świetle latarki roweru zobaczył znanego w okolicy doktora Moret. Tak go to przeraziło, że skoczył na maszynę i nie oglądając się za siebie, pomknął na posterunek. Wnet żandarmi przybyli na miejsce. Panna Salet klęczała wciąż nad ciałem. Deszcz lał, czarna jedwabna suknia przylepiła się do jej kształtów. Żandarmi podchodzą, schylają się... Zdumienie...

— Co pan takiego gadał? To ma być doktór Moret?

Pocztyljon patrzy, osłupiały, na leżącego.

— Nic nie rozumiem — bąka wreszcie, a jednak jestem jak najpewniejszy, że to był doktór Moret.

Na ziemi leży w błocie nieruchome ciało młodego człowieka. W plecach rana, od noża prawdopodobnie. Komendant nachyla się, serce mu bije. Ogólna uwaga zwraca się na młodą kobietę. Ładna, zgrabna blondynka, patrzy w przerażeniu, błędnemi oczyma na żandarmów.

— Pani tu była cały czas?

— Tak.

— Nikt tu nie przyszedł? nie zamienił trupa?

— Co?

Błękitne oczy zdają się nie rozumieć, o co chodzi. Wąskie i długie, wypielęgnowane ręce zaciskają się na falującej szybko piersi. Widać, że jest przemoczona do szpiku kości, zęby jej szczękają. Żandarmi tracą głowę... Nagle z parku, z okien willi rozlega się kobiecy głos:

— Mademoiselle Marthe! Panno Marto! Gdzie panienka?!...

Dziewczyna coraz silniej szczeka zębami. Wtem ni stąd, ni zowąd — ledwo żandarm zdążył wyciągnąć ręce — osunęła się bezwładnie. Tymczasem słychać jak w willi ktoś otwiera drzwi, wreszcie przez furtkę wypada, jak z procy, Józefowa — gospodyni panny Salet.

— O Boże, co się to temu dziecIątku stało? — woła, spostrzegając zemdloną panienkę.

D. c. n.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pensjonat dla dziewcząt panien Julińskich zbankrutował. Różnie ludzie sobie to tłumaczyli. Siostrzyczki podobno zbyt wiele pieniędzy wydawały na tajemne nocne hulanki. Wieści o tem dotarły do rodziców dziewcząt. Odbierano masowo dzieci z pod wątpliwej opieki sióstr, zbyt dobrze umiejących sobie osładzać staropanieństwo. Dochody ustały, wydatki nie malały, musiał nastąpić nieuchronny krach.

Wreszcie pensjonat opustoszał zupełnie. Została tylko... Lilijka, którą nie było komu zaopiekować się. Ponieważ listy pod wskazanym przez Walskiego adresem (na fałszywe nazwisko) nie odnosiły skutku, poszukiwania go — także nie, siostry nie wiedziały, jak się pozbyć Lilijki, zwłaszcza, że postanowiły w celu ukrycia się przed wierzycielami, uciec zagranicę.

Lilijka już rozumiała prawie wszystko, co się święci. Zwłaszcza, gdy sprzedawano meble, aby wierzyciele nie mieli co zająć.

Widząc, jak dom pustoszeje, myślała co się z nią stanie...

Myśl o powrocie do matki nie porzucała jej ani na chwilę. Teraz właśnie błysnęła iskierka nadziei na to.

Pomyślała sobie:

— Wyjadą, zostawią mnie samą. Będę mogła wtedy pojechać do mamusi...

Uśmiechnęła się nawet na myśl o tem.

Tymczasem siostry już postanowiły, co zrobić z Lilijką — najlepiej będzie oddać ją do ochronki dla sierot...

Słysząc ich rozmowy na temat, Lilijka pomyślała sobie:

— Do ochronki? A cóż to takiego?

Instynktownie bała się tego... Gdy zapytała swej opiekunki, powiedziano jej:

— Ochronka to dom opieki nad biednemi sierotkami, które są tam pieszczotliwie pielęgnowane do pełnoletności. Przez ten czas nauczą cię tam wielu pożytecznych rzeczy i będziesz mogła potem już sama na siebie zapracować. To wprost zbawienne dla takich opuszczonych dzieci, jak ty. Wiecz przecież, że przyprowadził cię tu jeden pan, zapłacił wszystkiego za rok, a potem szukaj wiatru w polu... Będzie ci tam bardzo dobrze...

Słowa te, widocznie, nie przekonały Lilijki, bo w oczach jej zakręciły się łzy. Jęknęła nawet cichutko Szybko jednak przemogła w sobie ból i odeszła...

Nazajutrz z rana, gdy wszyscy jeszcze spali, Lilijka bez najmniejszego szelestu ubrała się i... wyszła...

Dokąd szła? Nie wiedziała...

Szła przed siebie, naoślep... do mamusi...

Szła długie, długie godziny...

Aż doszła do... Warszawy.

Gwar wielkomiejski oszołomił ją... Już całkowicie odurzona wszystkiem, zupełnie nie wiedząc, jak i gdzie, szła dalej i dalej, wprost przed siebie...

Mijała ulice i place, pchana naprzód nieokiełznanem dążeniem — do mamusi...

Wreszcie weszła do dużego ogrodu...

I tu dopiero poczuła zmęczenie. Nic dziwnego: wyszła z domu około piątej z rana, a teraz już było południe... Czuła ,że nogi się pod nią uginają... Głód dokuczał jej boleśnie...

Siadła na pustej ławce... Potem odruchowo położyła się na niej, podłożyła rączkę pod głowę i... zasnęła...

Śniło jej się, że dotarła już do owego wielkiego ogrodu, gdzie zła siła rozłączyła ją z matką na zawsze... Widzi ów dom... Wyciąga ku niemu ręce, dostrzegając matkę, wzywającą ją znakami przez okno... Wtem... ktoś ją chwycił ztyłu, znów porwał... Przeraziła się śmiertelnie i... obudziła się...

Ujrzała obok siebie na ławce pewnego chłopca, który nią potrząsał delikatnie, ale stanowczo.

Widząc, że się przebudziła, rzekł łagodnie:

— Dzień dobry, maleńka, śpisz już tak z pół godziny. Nie byłbym cię budził ze smacznego snu, gdyby nie to, że zbliża się glina...

Lilijka szeroko otworzyła oczy i zapytała niespokojnie:

— A co to glina?

— Glina to.. polikier. Jeszcze nie wiesz? No, taki, co zabiera do mamra, jeżeli widzi, że kto kima na ławce...

Lilijka w dalszym ciągu nic nie rozumiała, jakgdyby przemawiano do niej w obcym języku, ale pojęła, że jej coś grozi i że wobec tego trzeba uciekać...

Zeskoczyła szybko z ławki, ale Pajacyk — bo to był on, — zatrzymał ją, chwytając za sukienkę...

Rzekł poważnie:

— Poczekaj, mała. Zaraz przyjdzie Mireczka. To moja starsza siostra. Potem tatuś też przyjdzie. Będziemy wtrajać, aż miło...

— Wtrajać?

— A co, może nie chcesz? Wyglądasz, jakbyś od tygodnia nic w jadaczce nie miała... Słyszę wyraźnie, jak ci żołądek gra fokstrota... Przecież ty najwyraźniej zdychasz z głodu...

To ostatnie słowo było pierwszem, które Lilijka zrozumiała. Poczuła rzeczywiście ostry głód. Szepnęła:

— Tak... jestem głodna...

— A cóż to, mamusia dba o twoją linię? Odchudza cię?

Lilijka znów zrozumiała z tego tylko jedno słowo „mamusia" i odparła:

— Nie wiem, gdzie mamusia jest i właśnie uciekłam, aby jej szukać. Jeżeli jej niedługo nie znajdę, to już nie wiem, co ze mną będzie...

— Co tu dużo gadać, kiedy niema o czem mówić — postanowił rezolutnie Pajacyk. — Pójdziesz do nas. U nas jest bardzo ładnie. Mam starszego brata Maćka, który jeszcze jest w szkole, ale już kończy i pójdzie do terminu. A moją siostrę Mireczkę zaraz zobaczysz. Ma szesnasty rok. Ale jest taka piękna i duża, że wygląda na osiemnaście lat. Zresztą, patrz sama, oto nadchodzi.

Wnet potem zjawił się również ich ojciec — dorożkarz Malesa.

— To moja narzeczona — przedstawił Pajacyk Lilijkę ojcu i siostrze. Zje z nami obiad.

— Jak starczy na troje, starczy i na czworo — rzekł dobrodusznie stary „sałaciarz".

Przyjrzał się „narzeczonej" syna pogładził ją po włosach i zapytał:

— Jak się nazywasz maleńka?

— Lilijka...

Oblicze Malesy pokryło się chmurą smutku. Powtórzył:

— Lilijka... Lilijka... Imię to jest mi bardzo drogie... Straciłem córeczkę tego imienia... Byłaby dziś... twoją rówieśnicą... taki sam blondasek... taka sama uroda...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Zanim Rolicz odpowiedział, zawołała:

— Nie wierzysz? Więc ci opowiem szczegóły.

Znał je już dobrze, czytając list Janiny w Londynie.

A jednak słuchał opowiadania Heleny z wielkiem napięciem. Powiedziała mu wszystko, co wynikało z listów Janiny, znalezionych w biurku ojca. Ponieważ podsłuchała jak Lusia opowiadała Turkowskiemu o nożu Gorczaka, wiedziała więc nawet i ten szczegół. Napawała się przerażeniem Rolicza. słuchającego tego wszystkiego ze stale wzrastającym lękiem.

Rozumiała, że o miłości Rolicza marzyć już nawet nie może. Ale ostatecznie sama go bodaj też nie kochała. Pożądały go tylko jej zmysły... A gdyby nawet nie zdobyła go jako kochanka, niechże choć upoi się zemstą. niech rozkoszuje się nieszczęściem tych dwojga.

Rolicz nie umiał dłużej ukrywać swego wzruszenia. Wszystko mu się waliło w gruzy. I to w ostatniej chwili, u progu szczęścia, które mu się samo oddawało, a on odpychał je tylekrotnie. Gdy wreszcie zdecydował się na nie — znów wszystko przepadło i teraz już bezpowrotnie, nieubłaganie. na zawsze...

Szczęście i życie tylu osób znajdowało się w ręku tej kobiety, wobec której teraz już był bezbronny. Opuścił głowę.

Helena pomyślała, że Rolicz już się poddaje. Rzekła więc:

— Zapomnę o wszystkiem. Nie pisnę słówka Ale bądź moim... Kochaj mnie...

— Mam wstręt do pani... coraz większy...

— Dobrze. Nie mówmy o tem więcej. Obecnie tak sprawa stoi: powiem Gorczakowi, kto był kochankiem przedślubnym jego żony i kim jest Lusia. Ty na to ujawnisz mężowi mojemu, kto był moim kochankiem przedślubnym. Jeżeli wszakże to uczynisz ja odkryję Gorczakowi, że jego żona jest morderczynią mojego ojca!..

Rolicz ukrył twarz w dłoniach. Helena mówiła dalej:

— Jeżeli to nie wystarczy, mam jeszcze inne sposoby. Jestem przecież córką zamordowanego, którego śmierć nie została jeszcze pomszczona. Któż więc bardziej ode mnie uprawniony jest do wskazania morderczyni władzom sądowym, aby ją spotkała zasłużona kara?

Rolicz milczał zmiażdżony i zgnębiony. Helena rozkoszowała się jego udręką i zapytała:

— Teraz już rozumiesz wszystko?

— Niestety, tak...

— Więc w dalszym ciągu zamierzasz żenić się z Lusią i rozpętać taką burzę?

— Już nie...

— Zrzekasz się Lusi?

— Zrzekam...

— Dobrze. To mi wystarcza. O nic mi więcej narazie nie chodzi...

I odeszła, uśmiechając się zwycięsko...

— — — — — — — — —

Gdy tylko agencja wywiadowcza podjęła się kradzieży listów Heleny, posiadanych przez Jadachów, wysłała natychmiast do Bolestowa swego najzdolniejszego agenta Marcińskiego, polecając mu nie szczędzić kosztów i wysiłków, aby tylko zadowolnić tak dobrego klienta, jak Turkowski.

Lato zbliżało się ku końcowi, ale ostatecznie niektórzy ludzie miewają późniejsze urlopy. Nikt się nie zdziwił więc, że wśród nielicznych letników, przybywających w okolice Bolestowa, znaleźli się: Marciński... z żoną. Oczywiście, nie była to jego żona, lecz pomocnica, z którą go poza tem absolutnie nic nie łączyło.

Nie była nawet jego kochanką, choć... miała ku temu wszelkie warunki. Była to piękna dziewczyna lat 25, wysoka brunetka, wspaniale zbudowana, o czarnych oczach, połyskujących ponętnie, i bardzo zmysłowych ustach. Gdy spacerowała po okolicach Bolestowa, wszyscy spoglądali na nią pożądliwie, rzucając powłóczyste spojrzenia na powabne jej kształty i strzeliste nóżki.

Marciński szybko postarał się zbliżyć do Jadacha. Wnet dowiedział się, że to kobieciarz, pijanica i gracz. Na tych upodobaniach Jadacha Marciński postanowił oprzeć swój plan. Dwie ostatnie cechy sam wykorzysta, pierwszą — odstąpi swej towarzyszce — nadobnej Marcie.

Zaprzyjaźnić się z Jadachem nie było trudno. Siedział wciąż w szynku, postawiło mu się parę kolejek i już była wielka przyjaźń. Potem Marciński zaczął z nim grywać w karty i jakoś strasznie przegrywał. Jadach był nim zachwycony, Marciński zaś był dlań tak przyjaźnie usposobiony, że go nawet zaprosił do siebie i przedstawił go swojej rzekomej „żonie".

Marta sprawnie zabrała się do rzeczy. Tak umiejętnie kokietowała Jadacha, że po dwóch dniach był już w niej zakochany nazabój. Teraz dopiero Marta zaczęła tak zręcznie manewrować, że opętała go sobą całkowicie. Stosowała wszystkie znane sposobiki niewieście: nęcić i... uciekać, wabić i... opierać się, kusić i... cofać się, roznamiętniać i... odtrącać, rozpalać i... studzić zapały...

Marciński udawał, że tego wszystkiego nie dostrzega.

Inaczej było z... Marysią.

Dalszy ciąg nastąpi.

Potworna zbrodnia dwóch sióstr

Pisma francuskie przynoszą tragiczną opowieść o niezwykle dzikiej zbrodni, jaką popełniono w małem miasteczku Mans. Dwie młode dziewczyny, siostry: 21-letnia i 26-letnia, zabiły swoje chlebodawczynie; 54-letnią p. Lancelenne i jej córkę, 27-letnią, Eugenję.

Małżeństwo Lancelenne należało do najlepszego towarzystwa m. Mans; byli to ludzie zamożni, zewszechmiar godni szacunku i poważania.

Morderstwo miało miejsce w nieobecności pana domu. W tragiczny wieczór, Lancelenne wraz z żoną i córką miał złożyć wizytę swym przyjaciołom. O godz. 7 wieczór ojciec rodziny, przyszedłszy do domu, znalazł drzwi zamknięte. Nie mogąc dodzwonić się, zdecydował, że żona i córka zapewne wyszły już z domu i bawią w gościnie. Poszedł więc do swych sąsiadów, ale i tam nie zastał ani córki, ani żony. Po godzinie niespokojnego wyczekiwania powrócił do domu. Przywitała go martwa cisza.

Wezwał do pomocy sąsiadów i dwóch policjantów, poczem wspólnemi siłami wyłamano drzwi i wkroczono do mieszkania.

Ujrzano straszny obraz. Na podłodze, w pokoju na pierwszem piętrze, w kałuży krwi leżały dwie kobiety. Twarz p. Lancelenne była zmasakrowana, pokryta skorupą skrzepłej krwi. Twarz jej córki była jeszcze okropniejsza. Policzki były pokrajane nożem, oczy wyrwane z oczodołów. Usta we krwi, bez zębów.

Na drugiem piętrze, zabarykadowane za drzwiami w swych pokojach znajdowały się dwie siostry, służące domu, Krystyna i Leonja Parker. Po raz wtóry wyłamano drzwi i stwierdzono, że obie siostry leżą na łóżku półprzytomne, w stanie najwyższego nerwowego podniecenia.

Zarówno jedna, jak i druga przyznały się odrazu do zbrodni, opisując z całą dokładnością, mrożące krew w żyłach szczegóły mordu.

Jak się okazało p. Lancelenne zwróciła uwagę starszej siostrze na niedokładne wykonanie jakiejś roboty. Dziewczyna w stanie nerwowego podniecenia, rzuciła się na panią domu i w zupełnem zapamiętaniu zaczęła ją bić pięściami po twarzy. Następnie porwała ze stołu metalowy przycisk i zadała nim szereg uderzeń kobiecie, po głowie. W tej chwili, na krzyki mordowanej, wbiegła jej córka, a równocześnie i siostra służącej.

Dwie furje dokonały strasznej masakry nad swemi chlebodawczyniami. Gdy obie już nieprzytomne, zalane krwią, leżały na podłodze, młodsza służąca, schwyciła wielki nóż kuchenny i biła naoślep w nieruchome ciała.

Pokrajała twarz córce, wybiła jej oko, a trzonkiem noża rozerwała usta, wybijając zęby.

Potworne morderczynie osadzono w więzieniu, oddając je pod dozór lekarzy, gdyż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że działy one w stanie zupełnego zamroczenia umysłowego.

„Dramatyczna walka gwiazd"

(miecz.) Przed pewnym czasem znakomita aktorka filmowa, Lili Damita, bawiła w Hawannie (miasto na wyspie Kubie). Pewnego razu Lili udała się w towarzystwie znanego miljonera, Sidney'a Smitha, do kasyna.

Po północy, gdy humory licznie zebranych gości, pod wpływem szampana, znacznie wzrosły, do stolika, zajmowanego przez wspomnianą parę, podeszła popularna artystka kabaretowa, Minnie Pearson i zajęła krzesło. Smith nie oponował, bo Pearson była b. ładna, ale gniewem zapłonęła Lili. Odtąd wszystko odbyło się z kinematograficzną szybkością.

Rozpoczęło się od tego, że zdenerwowana Damita chwyciła pustą butelkę od szampana i z całych sił rzuciła o ziemię. Zkolei między damami zawiązał się djalog. Gdy rozmowa została zakończona, poszły w ruch szklanki, butelki i talerze.

Na zakończenie oburzone panie skoczyły do siebie z wymanicurowanemi paznokciami. Rozgorzał mecz bokserski. Szala zwycięstwa przechylała się to na jedną to na drugą stronę ale w rezultacie przewagę osiągnęła Lili i na placu boju pozostała w porwanej sukni, pokiereszowana na twarzy — Pearson.

Damy zapewne nie przerwałyby meczu, gdyby nie interwencja policji. Zajście zlikwidowano, przyczem uprzejmy właściciel kasyna nie zapomniał o przedstawieniu rachunku na olbrzymią sumę za stłuczone szkła.

Dowiadujemy się że wynikiem tej zaciekłej walki będzie sprawa sądowa, w której w charakterze oskarżonej stanie Lili Damita.

Wielka afera w Monte Carlo

(miecz). Nie przebrzmiały jeszcze echa wielkiej afery w kasynie gry w Monte Carlo, gdzie jakaś zorganizowana banda potrafiła wygrać olbrzymie sumy zapomocą fałszywych kart, gdy oto ujawniono niemniejszy skandal. Rozegrał się on nie w kasynie, ale w salonach miejscowego „Klubu Sportowego".

Gdy w kasynie gry gasną światła już około 2 — 2.30 po północy, rozpoczyna się właściwa zabawa w klubie. Poza baccaratem, grają w klubie w „chemin de féréa". Opowiadają, że w klubie wygrywano olbrzymie sumy, by już po godzinie stracić cały majątek.

Przy stolikach, nakrytych zielonem suknem spotykamy różne narodowości: Amerykanów, Niemców, Anglików i Francuzów, oraz Chińczyków i Japończyków. Rzecz prosta, że zarząd klubu, dbając o dobrą opinję, stara się nie wpuszczać rozmaitego kalibru niebieskich ptaków i t. d. Zadanie to ma poruczone do załatwienia specjalna brygada detektywów.

Przed jakimś czasem detektywi zwrócili uwagę na kilku graczy, którzy często i dość dużo wygrywali. Wspomnianych graczy wzięto pod obserwację i po jakimś czasie, drogą wywiadów ustalono, że gracze spotykają się w ustronnem miejscu, gdzie zachowują się tajemniczo. Było więc jasnem, że gracze są w porozumieniu.

Obserwacje zaostrzono. I oto pewnego dnia jeden z detektywów wpadł na pomysł, by obejrzeć karty. Zgodzono się, ale nic nie... znaleziono. Dopiero gdy detektyw założył okulary o specjalnych szkłach zauważył na niektórych kartach delikatne znaki!!

W ten sposób trafiono na ślad afery, która trwała w ciągu dłuższego czasu. W rezultacie przeprowadzonego dochodzenia i aresztowano 6 aferzystów.

Straty, które poniósł klub wynoszą przeszło miljon franków.

Rady praktyczne

Jak przygotować pastę do czyszczenia szkła

Do czyszczenia szyb szklanych, luster, szyb w kredensach i t. p. możemy używać pasty, którą sami zrobimy.

Mieszamy 18 części kredy (drobno sproszkowanej) z jedną częścią bielidła, jedną częścią politury, 6 częściami alkoholu drzewnego i 10 częściami wody przegotowanej.

Otrzymujemy delikatną pastę (po dokładnem wymieszaniu), którą należy przechowywać w naczyniach szczelnie zamykanych, aby się nie zsychała. Jeśli mimo to pasta stwardnieje, możemy ją napowrót doprowadzić do poprzedniego stanu, przez dodanie niewielkiej ilości spirytusu drzewnego. Używamy tej pasty niewiele, rozcierając ją gałgankiem po powierzchni szkła, lub lustra i wycierając potem suchą szmatką, aż do osiągnięcia pożądanego połysku.

Jak reparować pęknięte fotografje?

Czasami zdarza się, że chcemy jakąś fotografję, na której nam bardzo zależy (bo przedstawia kogoś drogiego, lub też jest miłem wspomnieniem przeszłości) obejrzeć, przekonujemy się jednak z żalem, że na błyszczącej powierzchni obrazu utworzyły się brzydkie pęknięcia, biegnące częstokroć wpoprzek drogich twarzy i szpecące zdjęcie. Nie przejmujmy się. Możemy te uszkodzenia łatwo usunąć.

Pokrywamy błyszczącę powierzchnię obrazu roztworem żelatyny, którą dostaniemy w każdym składzie aptecznym. Następnie płytę szklaną (najlepiej lustro!) nacieramy woskiem, starając się rozprowadzić go cienko i równo, po całej powierzchni. Do tej płyty przykładamy naszą fotografję, pokrytą warstwą żelatyny. Przykładamy „twarzą" do szkła, wyciskając wałkiem, lub watą, nadmiar roztworu żelatyny. Teraz zostawiamy fotografję w spokoju przez kilka godzin. Gdy wyschnie — odskoczy sama, ale już bez brzydkich pęknięć!

Reparacja pękniętych garnków glinianych

Garnki gliniane, które poza pęknięciami są w dobrym stanie, można samemu reparować, nawet jeśli już przeciekają.

Należy przedewszystkiem garnek dobrze wytrzeć i wysuszyć. Zwłaszczą w szczelinach, które zamierzamy zreparować, nie może być ani śladu wilgoci.

Następnie kupujemy czarnej emalji żelazowej i palcem wcieramy ją dokładnie w pęknięcia naszego naczynia. Wcierać trzeba długo i starannie, uważając jednak, by nasz docisk nie spowodował rozsadzenia ścianek naczynia.

W razie istnienia dużych szpar, lepiej jest wcierać w nie emalję zapomocą szczotki o twardem włosiu.

Wcieranie powtarzamy przynajmniej trzykrotnie.

Nadmiar emalji z otoczenia szczeliny usuwamy gałgankiem, zwilżonym w benzynie. Po wysuszeniu nasz garnek znów będzie wodo-szczelny.

„Wszystkiemu winien car Mikołaj II"

tak pisał w pamiętnych dniach 1914 r. — cesarz Wilhelm II

(m.) Zdegradowany kajzer niemiecki, Wilhelm II, przebywa obecnie, jak wiadomo w zamku Doorn, dokąd uciekł w listopadzie 1918 roku, w obawie przed zemstą zrewolucjonizowanego tłumu.

Dziś, choć Wilhelm jest już w podeszłym wieku, interesuje się bardzo losami swej ojczyzny i zapowiada, że chętnie obejmie tron gdy żądanie takie wysunie cały naród.

Narazie krwawy sprawca rzezi światowej przebywa w zamku i snuje w ciszy pałacowych pokoi nici wspomnień. I widocznie sumienie dręczy go, gdyż obecnie zezwolił jednemu z zaufanych, dr. Kurtowi Jagof, by ogłosił pamiętne dokumenty, które mają wykazać, że za wybuch wojny ponosi odpowiedzialność.. car Mikołaj II.

Oto jeden z dokumentów, list do ciotki, wielkiej księżnej Luizy, zamieszkałej w Baden. List nosi datę 30 lipca 1914 r. i ma następujące brzmienie:

„Car zwrócił się do mnie, bym zajął się konfliktem austrjacko-serbskim i uchronił Europę przed wojną. Natychmiast zająłem się tą sprawą. I oto dziś otrzymałem znów list od cara, w którym zawiadamia mnie, iż przed 5 dniami wydał rozkaz mobilizacji.

Jak się okazuje, na 2 dni przed pierwszym listem, car wydał już rozkaz zbrojenia się przeciw Austrji. A wszystko działo się bez mojej wiedzy, za mojemi plecami, bez oczekiwania na rezultat mojej interwencji. W ten sposób misja moja została obrócona w niwecz. Obecnie sprawa pokoju leży w rękach Londynu."

Nocą 30 lipca otrzymał Wilhelm depeszę od króla angielskiego, Jerzego. Wiadomości, zawarte w depeszy, uspokoiły Wilhelma. I oto co pisze do swej ciotki 31 lipca:

„W nocy otrzymałem depeszę od Jerzego. Jest on tej samej myśli, co i ja. Chcę zużytkować wszystkie swoje siły, by utrzymać pokój na świecie. Między Wiedniem, Petersburgiem i Londynem trwają rozmowy. Niech nam Bóg dopomoże."

W kilka godzin później wielka księżna otrzymała następujący list:

„Nieszczęście! Przed chwilą otrzymałem wieść, że car wydał rozkaz powszechnej mobilizacji. Car nie uważał nawet za wskazane dowiedzieć się o rezultatach owej misji."

Przytoczone dokumenty, których zresztą jest dość dużo, mają wykazać, że b. kajzer jest niewinny jak baranek. Wojna wynikła, bo tak chciał car i inni, tylko on, biedny, nieszczęśliwy, rozmiłowany w pokoju, nie chciał dopuścić do rozlewu krwi.

Historja wykazała jednak prawdziwe oblicze tego tyrana i gwałciciela praw. Wojna wybuchła, bo tego pragnęli cesarz i jego zaufani — wielcy kapitaliści — to jest niewątpliwe i bezsporne.

HUMOR

ŚWIADECTWO PRACY.

(m.) — Czy może mi pan podać dane, dotyczące ostatniej posady? — pyta szofera, starającego się o pracę, bogaty przemysłowiec.

— Niestety, nie mogę — odpowiada szofer. — Ale za jakieś cztery tygodnie, owszem.

— Dlaczego dopiero za cztery tygodnie?

— Bo mój dotychczasowy chlebodawca, po ostatnim wypadku, jeszcze leży w szpitalu.

BYWA, BYWA

(m.) — Zosiu droga, przyjdziesz w czwartek na mój ślub?

— A z kim się żenisz?

— Z tobą!

— Dobrze, przyjdę.

PRZYZWYCZAJENIE.

(m.) W tramwaju. Konduktor wyjmuje książkę kontrolną i wpisuje jakieś cyfry. Tramwaj pędzi, kołysząc się miarowo, a mimo to konduktor nie przerywa swej pisaniny. Zauważyła to pewna pasażerka.

— Jak pan może tak pisać? — pyta.

— Och, to kwestja przyzwyczajenia. Ostatnio, gdy muszę coś w domu pisać, syn mój stale popycha... stół. Przypomina mi to jadący tramwaj!

NAPOMNIENIE.

(m.) Szef biuralistki, młodej, ładnej, ale zato skromnie (suknia pod szyję!) ubranej: „Panno Wacławo! Zechce pani przyjść jutro do biura w innej sukience. Przedewszystkiem u nas jest bardzo ciepło, a powtóre, wogóle... nie rozumiem..."

PODOBIEŃSTWO.

(m). Uradowany zjawieniem się na świat pierwszej latorośli młody małżonek odzywa się do przyjaciela domu:

— Prawda, że mój chłopczyk jest do mnie podobny?

— Tak, masz rację. Ja też odniosłem takie wrażenie, tylko, że nie mam jeszcze pewności...

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

KRONIKA KRAKOWA

Luty 17 PIĄTEK św. Juljana

Wsch. sł. g. 7.17 — Zach. sł. g. 17.13

Przepowiednie astrologiczne.

Strzec się strat pieniężnych przez lekkomyślne traktowanie interesów, a także z powodu łatwowierności.

Wypadki w domu, komunikacji i podróży, zatem uwaga.

Jedna z ofiar samobójstwa na cmentarzu rakowickim przemówiła

Jak wczoraj pisaliśmy, odzyskał po kilku dniach przytomność Henryk Ploch, jedna z ofiar wspólnego samobójstwa na cmentarzu rakowickim.

Ploch dał obecnie wyjaśnienia dotyczące desperackiego kroku. Oboje pochodzili ze Sosnowca, pracowali na posadach, na których warunkiem stabilizacji był egzamin z zakresu 6-ciu klas gimnazjalnych. Wobec tego oboje zdawali egzamin dla eksternistów w IX gimnazjum przy ul. Michałowskiego. Zrozpaczeni niepomyślnym wynikiem egzaminu udali się ubiegłej niedzieli na cmentarz rakowicki i tam dokonali zamachu samobójczego.

Rozprawy przed sądem wojskowym w Krakowie

Strzelec oskarżony o dezercję

Wczoraj przed Wojsk. Sądem Okr. w Krakowie, zasiadł na ławie oskarżonych Józef Kaleta lat 26, strzelec 74 p. p., osk. o to, że dnia 12 maja 1931 roku, opuścił oddział tj. Komp. C. K. M. 74 p. p. w Lublińcu i udał się do Niemiec. Osk. do winy się przyznał a tłumaczy się tem, że jest głupi, bo gdyby był mądry toby nie uciekał. Błąkał się w granicznych lasach aż zaszedł do Niemiec. Nie mogąc znaleźć pracy wrócił do Polski, gdzie został ujęty. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał osk. Kaletę na 10 m. więzienia. Przewodn. mjr. dr. Nuckowski osk. prok. dr. Bara, bronił z urzędu adw. dr. Suesser.

Kanonier pobił podoficera

Przed tym samym Sądem stanął Józef Urbański l. 23, kanonier 21. p. a. l. oskarżony o to że dnia 28 listopada 1932 na zwróconą mu uwagę podoficera zelżył go słownie oraz czynnie znieważył uderzywszy go w twarz menażką, skutkiem czego podoficer doznał krwotoku. Do winy częściowowo się przyznał. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał go na 6 mies. więzienia. Zaznaczyć należy, że groziła mu kara do lat 10.

Aresztowanie dwóch włamywaczy w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Szczura Jana l. 24 robotnika, Mieszańca Andrzeja l. 25 rzeźnika zam. w Piaskach Wielkich za kradzież wyrobów tytoniowych wart. około 400 zł. z kiosku Górnisiewicza Stanisława przy ul. Lwowskiej w Podgórzu popełnioną w nocy z dnia 10 na 11 bm. Skradziony towar odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Nieudałe włamanie do banku w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Joba Juljana, lat 25 i Antosza Leona, lat 22, ślusarza, zam. przy ul. Senackiej 9, obydwóch za usiłowane włamanie do Banku Spółdzielczego przy ul. Stradom 13 w dniu 16 bm. o godz. 1.30 Wymienieni zostali przytrzymani przez policję śledczą na gorącym uczynku w chwili, gdy otworzyli już drzwi żelazne prowadzące do Banku. Posiadali przy sobie narzędzia służące do włamań kasowych.

Dr Kaplicki prezydentem miasta Krakowa

W dniu wczorajszym w sali Rady miejskiej magistratu krakowskiego odbyło się tajne posiedzenie plenarne Rady miejskiej, na którem dokonano wyboru nowego prezydenta miasta Krakowa. Na posiedzenie przybyło 113 radców.

W głosowaniu tajnem wybrany został 109 głosami prezydentem miasta dr Mieczysław Kaplicki. Czterech głosujących wstrzymało się od głosowania, oddając puste kartki. Głosy obliczała komisja skrutacyjna, złożona z radców inż. Krausego, p. Widlińskiego i dra Żaka

O godz. trzy na siódmą posiedzenie Rady miejskiej otwarł wiceprez. dr Klimecki, poczem inż. Krause odczytał po raz drugi wynik głosowania.

Dr Mieczysław Kaplicki oświadczył, że przyjmuje mandat i dziękuje za zaufanie, przez ten wybór mu okazane.

Z siekierą na brata.

Wczoraj w mieszkaniu Mandziuków przy ul. św. Stanisława 6 we Lwowie doszło do krwawej rozprawy między braćmi Piotrem z zawodu piekarzem i Józefem Mandziukami. W pewnym momencie Piotr chwycił siekierę i ugodził nią brata swego kilkakrotnie w głowę.

Bójka i krzyk ranionego Józefa zwabiły innych lokatorów którzy wpadłszy do mieszkania Mandziuków, rozbroili Piotra zabierając mu siekierę. Zawezwano Pogotowie ratunkowe, które Józefa w groźnym stanie odwiozło do szpitala powszechnego, zaś brata jego aresztowano i osadzono w więzieniu. Powodem bójki były niesnaski rodzinne.

Samobójstwo studenta

Nocy ubiegłej okoły godz. 2-do domu przy ul. Piusa XI-go Nr. 18 w Warszawie przyjechał taksówką 22-letni Jerzy Brzozowski, student, zamieszkający jako sublokator w lokalu wdowy Hejnczowej. Brzozowski był pijany. Kolega Brzozowskiego Osowski, zam. w tymże pokoju pomagając rozebrać się koledze zauważył u niego w klatce piersiowej ranę, z której sączyła się krew.

Przerażony Osowski pobiegł na ulicę celem zaalarmowania Pogotowia. Lekarz stwierdził ranę postrzałową i po udzieleniu pomocy przewiózł dosperata do szpitala.

Z zeznań Brzozowskiego wynika, jakoby postrzelił się on w taksówce.

Powodem targnięcia się na życie miał być zawód miłosny.

Sędziowie Gorgonowej we Lwowie

„G. P.“ donosi, że w tych dniach przybędzie z Krakowa do Lwowa komplet sędziowski który sądzić będzie w dniu 6 marca Gorgonową. W skład tego trybunału krakowskiego wchodzą wicepr. Sądu Apel. dr. Jendl, jako przewodniczący, oraz sędziowie dr. Krupiński, dr. Ostręga.

Równocześnie z trybunałem krakowskim przybędą też obaj prokuratorzy dr. Szypuła i dr. Przytulski.

Jak się dalej dowiadujemy przewodniczący trybunału dr. Jendl odbędzie we Lwowie konferencję z prez. Antosiewiczem

Jak się dowiadujemy w procesie Gorgonowej Staś Zaremba nie został do tej pory zbadany przez psychjatrów, badania tego odbędzie się dopiero na wniosek podczas przebiegu procesu.

Miejsc siedzących na powyższym procesie wyznaczono około 70 zaś stojących 130.

Arcybiskup Sapieha przybył do Zakopanego

Do Zakopanego przybył na kilkudniowy wypoczynek metropolita krakowski ks. arcybiskup Sapieha i zamieszkał w „Księżówce.

Zamach samobójczy kupca w Krakowie

Wczoraj około godz. 20-stej Terakowski Marjan, lat 33, kupiec zam. przy ul. Syrokomji 5 w zamiarze samobójczym zażył większą ilość chininy. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa narazie nieustalony.

Zbrodnicze podpalenie kościoła

Onegdaj zniszczył pożar w St. Francisco kościół św. Pawła.

Według krążących pogłosek kościół podpalili bezbożnicy.

Wyrok w procesie komunistycznym w Krakowie

W dniu wczorajszym stanęli przed Sędzią Drem Janickim Maks Lauberfeld, jego siostra Regina, Zygmunt Kaufman i Marja Boniakowska, osk. o przynależność do partji komunistycznej. Wedle aktu oskarżenia miała Boniakowska użyczać swego mieszkania partji komunistycznej, w którem członkowie partji malowali transperamenty, odbywali swe posiedzenia itd. Afera ta wyszła na jaw w związku z aresztowaniem u. b. Dr. Berkowiczowej i tow., którzy zostali następnie przez Sąd Przysięgłych uniewinnieni.

Na rozprawie oskarżeni wypierali się łączności z Dr. Berkowiczową, twierdząc, że w mieszkaniu Boniakowskich zbierali się tylko dla celów towarzyskich, Lauberfeld zaś miał tam przyjść tylko jako ondulator. Sąd przesłuchał szereg wywiadowców Pol. poczem po wywodach obrońców **adw. Dra Knoebla** i Dra Aleksandrowicza ogłosił wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych, z braku dowodów ich winy.

Osk. rzecz. prok. st. przod. Faron.

W sidłach handlarzy żywym towarem

W Stanisławowie odbył się wczoraj sensacyjny proces przeciw A. Szusterowi oskarżonemu o to, te pod protekstem udzielania pracy, przy pomocy swej kochanki zwabiał do siebie młode niewiasty i zmuszał je do nierządu.

W ten sposób w sidła Szustera dostała się 22-letnia Klara Geller. Dowiedziawszy się na czem ma polegać jej „praca“, zażądała wypuszczenia na wolność w przeciwnym razie grożąc doniesieniem policji.

Nie bacząc, na to Szuster użył siły, zniewolił ją i zmuszał do uprawiania nierządu.

Ofiara niecnego procederu zgłosiła się na policję i o wszystkiem opowiedziała.

Przeprowadzona rewizja ujawniła, że w domku Pod Czerwoną Latarnią, należącym do Szustera odbywały się niecne orgje erotyczne oraz spisała nazwiska 13 ofiar.

Szustera skazano na 10 miesięcy więzienia.

Zwyrodniały ojczym

Wojciech Mitraszewski, 27-letni krawiec, z ul. Gródeckiej 43 we Lwowie w zimie r. 1930, w czasie, gdy żona jego Krystyna odbywała połóg, sypiał z jej nieletnią córką, a swą pasierbicą Anną W. W jakiś czas później W. powiedziała swej matce, że ojczym shańbił ją oraz zaraził jakąś chorobą. Lekarze stwierdzili u Anny chorobę płciową i oddali ją na klinikę celem leczenia.

Zwyrodniały zaś ojczym miał stanąć wczoraj przed sądem karnym pod zarzutem zbrodni shańbienia.

Rozprawę odroczono z powodu niejawienia się oskarżonego.

Dalszy ciąg sensacyjnego procesu Reicherta i tow. w Krakowie

W dziesiątym dniu procesu osk. Reicherta i osk. Dudziaka zeznawali świadkowie:

Swiadek Lipperman właść. restauracji zeznaje że Nowacki przebywał w jego restauracji prawie codzień. Przed pożarem świadek urządzał wieczór kawalerski na swój koszt i na tem wieczorze był też Nowacki do późnego wieczora i odszedł dobrze podpity.

Swiadek Przybil em. pułk. poznał osk. Raicherta przez dobrego przyjaciela również pułk. a którego nazwiska nie chce wyjawić. Pułkownik ten chciał ulokować kapitał swój oraz swego przyjaciela w jakiemś przedsiębiorstwie i w tym celu przybył do Krakowa, gdzie dowiedział się o kapuściarni p. Reicherta. Swiadek wówczas zgodził się na przyjęcie kierownictwa w kapuściarni dla prowadzenia kontroli interesów swoich przyjaciół. W długim wywodzie świadek opowiada m. i. jak go wycie psa skłoniło do namówienia osk. Reicherta do ubezpieczenia baraków, opowiada dalej że widział orzeczenie sądu honorowego, likwidujące wszelkie zarzuty natury cywilnej i karnej oraz o tem jak powiedział do niego Bornstein, że osk. Reichert to ma takie „Kepele“, że może zawojować 10 żydów. Dalej zeznaje, że mebli w tylnych pokojach nie widział.

Swiadkowie Kaszycki i Gołębiowski znawcy ślusarscy. Zeznania ich odczytuje przewodniczący, że kłódka została uszkodzona twardym narzędziem i są na niej 4 znaki od uderzeń.

Następnie skonfrontowano Wajdów z Urbańskim i Lupą na okoliczność, czy wozili deski oraz inne części materjałów do biurek do mieszkania Schollenbergowej. Wajdowie w oczy Urbańskiemu mówią, że woził jednakże Urbański, zaprzecza kategorycznie.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Cieślewski, wotują s. o. dr. Krupiński i s. o. dr. Ostręga, oskarża prok. dr. Boryczko, Tow. Ubezp. zastępuje adw dr. Fendler, osk. Reicherta bronią adw dr. Aschenbrenner i adw. dr. Sznrlej z Warszawy, zaś osk. Dudziaka broni adw. dr. Holleander.

Swiadek Schollenberger, urzędniczka pracowała w firmie „Orjent“ jako siła adminisiracyjna, jednakże buchalterką nie była. W barakach mieszka od roku 1925. Księgi i inwentarz zakładał Izbiński, a za podstawę brał sobie ostatnie faktury. Meble przychodziły do firmy do 1930 r., wykaz dla ubezpieczenia wykonał Łuczyński i ubezpieczył tylko meble z magazynu w Płaszowie. Pracowała w biurze również i w niedzielę. Krytycznego dnia pop. o 4 godz. usłyszała telefon z gabinetu Reicherta oraz jego słowa „mów pan co się stało“, z tonu jego poznała niezwykle coś ważnego. Reichert na jej zapytanie odpowiedział, że barak się pali i zaraz pojechała z osk. Reichertem do Płaszowa.

Na 3 dzień po pożarze przyszedł adw. dr. Lemler i buchalter Horowitz żądając wydania ksiąg, naco odpowiedziała, że nie jest do tego upoważniona. Kategorycznie zaprzecza by paliła jakiekolwiek z baraku drzewo.

U sędziego śledczego podała wiele nieścisłości a tłómaczy to przemęczeniem wielogodzinnym zeznaniom, potem prosiła o przesłuchanie dodatkowe w sprawie mebli, lecz oświadczono jej że to już zezna na rozprawie.

Na tym świadku skończono przesłuchiwanie świadków.

Biegły sądowy Obidowicz były nacz. straży pożarnej wydaje opinję w której twierdzi, że dym był czarny i musiały się palić produkty ropne.

Cały majątek łupem bandytów

We wsi Krupówko powiatu wyrzyskiego dokonano zuchwałego napadu rabunkowego.

Gospodarz tej wsi Wieczorek sprzedał swe gospodarstwo za 12.000 zł. Pieniądze pozostawił w domu, a sam wyjechał celem kupienia nowego gospodarstwa. Podczas gdy domownicy pogrążeni byli we śnie, do Wieczorkowej wtargnęło 6 bandytów, którzy zażądali pieniędzy. Wieczorkowa pod groźbą rewolwerów wydała całą gotówkę.

Ważne dla poborowych urodz. w roku 1912.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa przypomina interesowanym, zwłaszcza mężczyznom urodzonym w roku 1912, że w potrzebne do komisji poborowej dowody osobiste, **należy wcześniej zaopatrywać się** w Miejskim Urzędzie Ewidencji Ludności przy ul. Kanoniczej 18 I. p. Starający się o dowód osobisty winni stawić się w wyżej wymienionym Urzędzie z metryką względnie wyciągiem metryki ur. 2 fotografjami o wymiarze 4x5 cm. oraz świadkiem stwierdzającym tożsamość osoby.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Romans

REPERTUAR KIN.

Adria: Człowiek którego zabiłem
Apollo: Przedziwna sprawa
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Kobieta Kameleon
Słońce: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Sztuka: Rozkoszna przygoda
Swit: Niech żyje wolność
Uciecha: Ludzie w hotelu

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał, 12.10 Gram. 13.20 Kom. meteor., 15.10 Trans. z Warsz. 15.50 Płyty gramof. 16.25 Odczyt pt. „J. Galsforthy laureat Nobla jako powieściopisarz“ wygł. p. dr. M. Patkaniowska, as. U. J., 16.40 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muz. lekka z Warsr., w przerwie krak. wiad. bież., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, giełda zbożowa, 19.15 Odczyt, 19.30 Transm. z Warsz., 23.00 Retransm. ze stacyj zagranicznych, 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Krakowska 19, Długa 4.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Rynek Podgórski 9.

Potworny mord seksualny

Marsylja jest pod wrażeniem ohydnego mordu seksualnego dokonanego na przedmieściu Marligues przez nieznanego sprawcę. Ofiarą mordu padła 9-letnia dziewczynka Marja Paulet córka inwalidy wojennego. Mała Poulet jakkolwiek liczyła 9 lat była nad wiek rozwinięła i wyglądała na lat 15.

W krytycznym dniu mała Marja udała się popołudniu do kina. W czasie przerwy zjawiła się w domu zjadja podwieczorek i odtąd zniknęła bez śladu.

Dopiero nad ranem pewien strażnik znalazł zwłoki dziewczynki leżące za stosem belek sosnowych nad kanałem.

Dziewczynka leżała napół obnażona. Dokoła jej szyji zaciśnięty był mocno szalik. Nieznany sadysta zgwałcił najpierw dziewczynkę, a potem udusił ją szalikiem.

Policja aresztowała podejrzanego osobnika, którego opis zgadza się z opisem człowieka którego widziano w towarzystwie małej Marji w krytycznym dniu.

Zabójstwo na ulicy

Na ulicy Kościuszki w Łucku został wczoraj w czasie bójki ulicznej ciężko pobity przez nieznanych sprawców znany złodziej i awanturnik Wacław Rajnhold. Rajnhold przewieziony do szpitala zmarł.

Krwawy epilog kradzieży

Dozorca kolejowy we Lwowie, Józef Mazurkiewicz, zauważył grupę złodziei, okradającą wagon węgla na stacji. Ponieważ na jego wezwanie złodzieje nie odstępowali, dozorca strzelił w ciemności, raniąc w piersi Janinę Balicką, która z trudem dowlokła się do domu.

Potworna morderczyni w pułapce

W Bronisławiu w pow. mogileńskim ujęto Józefę Łaszkiewiczową jako podejrzaną o dzieciobójstwo. Władze śledcze ustaliły, że w dniu 24 stycznia rb. córka Łaszkiewiczowej Pelagja Ornatkowa, porodziła dziecko płci męskiej. Niemowlę zaraz po porodzie pozbawiono życia, a Łaszkiewiczowa spaliła zwłoki w piecu. Podczas badania Łaszkiewiczowa zeznała, iż dziecko urodziło się nieżywo, przyznając się do spalenia w piecu zwłok. Łaszkiewiczową odstawiono do dyspozycji sądu w Strzelnie.

Odpowiedzi Redakcji

Czytelnik J. J. w Płaszowie

Sprawa Pańska nie przestawia się tak źle. Uchwała Sądu co do zwrotu kwoty nastąpiła dopiero z końcem grudnia. Jednak proszę wnieść zażalenie do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu który niewątpliwie sprawę odwrotnie załatwi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski   Drukarnia Manopol. Kraków. Na Gródku 2